SZTUKA AKTORSKA BARBARY KRAFFTÓWNY

...„Aktorstwo Barbary Krafftówny wyróżnia się rzadko spotykaną skalą, obejmującą swoim zasięgiem czystą komedię, komedię charakterystyczną, dalej farsę, groteskę i parodię, aż po role liryczne i głęboko dramatyczne. Trudno byłoby wymienić wielu aktorów, którzy tworzą postacie równie zróżnicowane. Niezwykła różnorodność środków wyrazu i nastroju, a przy tym ich intensywność i barwność, pozwalają Krafftównie osiągać sukcesy we wszystkich dziedzinach twórczości aktorskiej: w teatrze, filmie, telewizji, w radio, na estradzie"...

Trudno po tych słowach — zaczerpniętych z książki Lidii Kuchtówny pt. „B. Krafftówna" zawierającej wiele szczegółowych recenzji i pochwał aktorstwa BARBARY KRAFFTÓWNY — znaleźć trafniejsze określenie sylwetki artystki.

Rozmowę z panią Basią odbyłyśmy w przerwach premiery „Wiśniowego Sadu" Czechowa, w teatrze Współczesnym w Warszawie.

— Mam wyrzuty sumienia, że zaproponowałam pani wywiad w okresie tak gorącym i napiętym, ale skoro już do tego doszło, proszę mi powiedzieć, czy jest pani odporna na przeżycia związane z premierą?

— Zawsze towarzyszy mi dzika trema — inaczej nie potrafię jej określić... za siebie, za kolegów, za całość. Już kilka nocy przed premierą nie śpię — ale jak pani widzi za kulisami jest cicho i spokojnie, nikt nie histeryzuje — to wszystko o czym mówię, tkwi w moim wnętrzu. Oczywiście po paru spektaklach, kiedy się już wszystko dotrze — proszę wziąć pod uwagę, że za każdym razem próbujemy przez parę miesięcy w próżni, w ciszy — kiedy więc nastąpi konfrontacja z publicznością, napięcie powoli opada. Do następnej premiery.

— Przez ostatnie dwa lata nie oglądaliśmy pani w telewizji co stwierdzamy z wielkim żalem, a nawet niepokojem...

— W tym czasie byłam wyłączona z mego warszawskiego adresu teatralnego, a nawet domowego. Podjęłam bowiem zobowiązania sprzed lat, których nie miałam czasu dotychczas zrealizować, ani pogodzić z zajęciami teatralnymi, a dotyczące wyjazdów na koncerty i spotkania z publicznością. Wzięłam więc bezpłatny urlop w

teatrze i wyruszyłam w Polskę, na co poświęciłam cały sezon teatralny. W momencie, kiedy wróciłam do Warszawy, a zanim zaczęłam próby „Wiśniowego Sadu", miałam wolną jesień, przyjęłam więc propozycję dyrektora Dejmka, zagrania w tym czasie w Teatrze Nowym w Łodzi, w sztuce Mrożka „Garbus". Z tego wyskoku do Łodzi zrobił się cały sezon poza Warszawą, z przyjazdami na próby do rodzimego teatru. Stąd dłuższa przerwa w moim telewizyjnym życiorysie. Ale teraz między podróżami Łódź — Warszawa, przygotowuję dla TV komedię Pierre Barilleta i Jean Pierre Gredy „Czterdzieści Karatów".

— W stolicy Czechow, w Łodzi Mrożek, dwa przeciwstawne pióra i style — czy któreś z nich jest pani bliższe?

— Nie, ja zawsze jestem zżyta i związana z konkretnym autorem, sztuką i rolą, nad którą pracuję. W Łodzi z Mrożkiem, w Warszawie przeżywam Czechowa, co nie przeszkadzałoby mi zachłysnąć się następną rolą. Oczywiście gdyby była ona interesująca.

— Jak przyjęła pani książkę o sobie?

— Przyznam się, że przeczytałam ją z mieszanymi uczuciami — pierwsze stronice przebiegłam z wielkim zaciekawieniem i podnieceniem, a potem miałam uczucie, że nie czytam o sobie, lecz o kimś, kogo „nie znam do końca"...

— Spodziewam się, że ta książka przypomni panią... reżyserom filmowym! Po ogromnym sukcesie pani (jak i filmu) „Jak być kochaną", nakręciła pani zaledwie parę większych ról komediowych („Cierpkie Głogi", „Don Gabriel", J. Przybory „Upał" a jedną z ostatnich był „Kłopotliwy Gość" — drobniejszych nie liczę). A od tego czasu minęło sporo lat...

— Tak, film „Jak być kochaną" wytrzymał próbę czasu, a nawet jak się okazało, sprawdził się w formie telewizyjnej, co mnie zaskoczyło. Cieszę się, że film ten tak długo pamiętają.

— Tęsknimy także za pani piosenkami z dreszczykiem — nikt inny nie potrafiłby ich tak wykonać sugestywnie, zabawnie i... niesamowicie!

— Początek dało temu Opole, kiedy to napisano dla mnie słynne „A poza tym nic na działkach się nie dzieje". Myślę, że inspiracją tej propozycji i czarnego humoru na estradę był Witkacy, którego sztukę grałam w tym okresie. Lubię ten genre i dobrze się w nim czuję.

A ja wrócę jeszcze do książki o Krafftównie: „...Aktorstwo traktuje i jak profesję i jak wielką swoją pasję. Nie tai ogromnej satysfakcji, którą jej ten ciężki w końcu zawód przynosi. Może dlatego w aktorstwie Krafftówny jest coś niepowtarzalnego — radość życia, jakiś blask spontaniczny, wielka uciecha z grania"...

Taką jest przemiła, rudowłosa i piegowata Barbara Krafftówna!

Rozmawiała: ALINA BUDZIŃSKA